

## Bitwy Wyklętych - Szymon Nowak

Widząc zbliżające się zastępy sowieckiego wojska, major w ciszy zarządził alarm i rozstawił na pozycjach podległych sobie żołnierzy. Na prawym skrzydle znaleźli się: „Kotwicz”, rtm. Jan Skrochowski „Ostroga” i adiutant majora – pchor. „Orwid”. Obok zajęła stanowisko obsługa erkaemu. Lewym skrzydłem, znajdującym się na wprost zbliżającego się nieprzyjaciela, dowodzili: kpt. Bolesław Wasilewski „Bustromiak”, jego brat por. Walenty Wasilewski „Jary” i kpt. Franciszek Cieplik „Hatrak”.



Widząc zbliżające się zastępy sowieckiego

wojska, major w ciszy zarządził alarm i rozstawił na pozycjach podległych sobie żołnierzy. Na prawym skrzydle znaleźli się: „Kotwicz”, rtm. Jan Skrochowski „Ostroga” i adiutant majora – pchor. „Orwid”. Obok zajęła stanowisko obsługa erkaemu. Lewym skrzydłem,

znajdującym się na wprost zbliżającego się nieprzyjaciela, dowodzili: kpt. Bolesław Wasilewski „Bustromiak”, jego brat por. Walenty Wasilewski „Jary” i kpt. Franciszek Cieplik „Hatrak”.

**Szymon Nowak**

Bitwy Wyklętych

**rok wydania: 2016**

Wydawnictwo Fronda

Polska linia obrony skupiona pośród zabudowań zaścianka liczyła może z pół kilometra długości, a dowódca miał do swej dyspozycji ogółem około siedemdziesięciu uzbrojonych i gotowych do walki żołnierzy.

„Orwid” trzymał się blisko swego dowódcy. Widział, jak ten daje na migi znak, że otworzenie ognia ma nastąpić wyłącznie na jego wyraźny rozkaz. Młody podchorąży ze zdenerwowania mocno ścisnął w dłoniach

swoją pepeszę i ukradkiem ocierał pot z czoła. Po chwili zdjął rogatywkę, ucałował orła i przeżegnał się z namaszczeniem. W tym czasie „Kotwicz” dyskretnie obchodził stanowiska polskiego prawego skrzydła i obserwował przez lornetkę przedpole. W oddali majaczyły domy litewskiej wsi, dało się też już dostrzec sowieckich żołnierzy. Ale póki co szeregi nieprzyjaciół zbliżały się z drugiej strony, w kierunku odcinka trzymanego przez żołnierzy „Bustromiaka”. Kiedy zwarte szeregi napastników przełamały się, aby omijać zagłębienia z wodą, major podniósł lewą rękę i, celując z pistoletu w bolszewików, wystrzelił pierwszy. Kula z broni „Kotwicza” była z tej odległości niegroźna dla Sowietów, ale zaraz za nią odezwały się karabiny maszynowe, peemy i karabiny polskiego lewego skrzydła. Szczególnie erkaemy polskich partyzantów prowadziły celny ogień. Trafieni bolszewicy padali pokotem, niektórzy, lądując z pluskiem w sadzawkach, wzburzali wielkie fontanny wody. Już na początku nawałnicy ogniowej Sowietci ponieśli poważne straty. Rany otrzymali obaj sowieccy dowódcy. Żołnierze próbowali wyciągnąć swych lejtnantów spod ostrzału i przetransportować ich na zaplecze. Inni rzucili się na ziemię i zaczęli się ostrzeliwać, ale początkowo z marnym skutkiem. Dopiero po kilku minutach, gdy polski ogień począł słabnąć ze względu na deficyty amunicji, Sowietci opanowali chaos w swych szeregach. To wtedy na naszym lewym skrzydle został trafiony i chwilę potem zmarł por. „Jary”. Również kpt. „Bustromiak” obficie krwawił z rany koło oka i skroni. Tymczasem Rosjanie ostrzelali Surkonty od północy, umożliwiając swoim żołnierzom wycofanie się. „Orwid” trzymał w ręku dymiącą jeszcze pepeszę z parzącą lufą, z której wystrzelił prawie dwa dyski amunicji. Szeroko otwartymi oczami patrzył wciąż na pole bitwy. Naliczył około trzydziestu ciał w radzieckich mundurach NKWD leżących nieruchomo wśród mokradeł. Niektórzy ranni próbowali czołgać się ku swoim, ale nikt już do nich nie strzelał. Walka, jak gwałtownie się rozpoczęła, tak raptem się zakończyła. Po kilkunastu minutach zapanowała cisza, jak gdyby nic

nie wydarzyło się w to letnie popołudnie. Jedynie dochodzące z daleka jęki rannych Sowieców pozostawionych na przedpolu świadczyły o stoczonych przed chwilą bitwie.

Na rozkaz „Kotwicz” polscy dowódcy wycofali się z pierwszej linii do obszernej stodoły, aby omówić sytuację i podjąć decyzję, co dalej. Zrozpaczony po śmierci brata i ranny „Bustromiak” zaproponował natychmiastowe wycofanie się do lasu.

– Ale co z rannymi? – zapytał logicznie major.

– Lekko rannych zabiorę ze sobą – odparł prędko „Bustromiak”.

– A reszta? Jeśli porzucimy ich tutaj, to marny ich los. Gdybyśmy zostali do zmroku, moglibyśmy przetransportować wszystkich bezpiecznie. Co pan na to, kapitanie? – „Kotwicz” zwrócił się do „Hatraka”, który bez wahania zgodził się z dowódcą. Ale „Bustromiak” nie dawał za wygraną i w końcu uzyskał zgodę majora na przygotowanie do wycofania grupy lekko rannych.

Jak do tej pory „Kotwicz” był zadowolony ze starcia. Pierwszy atak został odrzucony z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela. Zanim Sowieci wylizają rany, zbiorą się do kupy i otrzymają posiłki, będzie już ciemno. A wtedy cały polski oddział ze wszystkimi rannymi zdoła wyrwać się z matni. Major z nadzieją patrzył w najbliższą przyszłość. Przytaknął nawet prośbie jednego z gospodarzy, który, wykorzystując przerwę w walce, chciał zwieźć zboże z pola.

– Bogu dzięki, że żyjesz! – po naradzie zaczęła „Orwida” matka.

– Mamuś, weź to i dobrze ukryj. – Adiutant majora podał „Czarnej Magdzie” jakieś zawiniątko. Jak się potem okazało, były to ostatnie rezerwy złota i dolarów Nowogródzkiej Komendy AK.

– A ty? Co z tobą, synku?

– Wracam. Nie skończyło się przecież jeszcze...

Więcej o książce